

Prof. Anna Wolff-Powęska
(tekst autoryzowany)

Niemcy, Polacy, Żydzi
Pamięć i odpowiedzialność

„Ciemność i światło zmieniają się w biegu dziejów, a zapomnienie ma tak samo duży udział w naszym życiu jak pamiętanie. Z naszego szczęścia zachowujemy tylko powierzchowne wrażenie i nawet najbardziej bolesne nieszczęście wnet się zablizni. Rzeczywistość przerasta nasze zmysły, a cierpienie zniszczy albo nas albo siebie”. To stwierdzenie angielskiego lekarza Sir Thomasa Browne’a z połowy XVII w. stanowi określenie człowieka jako istoty, która jest tym, co zachowa w pamięci oraz tym, co zapomni. Zachowane fragmenty przeszłości, wyselekcjonowana historia przeżyć jednostki, najbliższego środowiska, narodu stanowią nie tylko o istocie człowieczeństwa, lecz formują również tożsamość zbiorową. Człowiek wspomina bowiem przeszłość także po to, by mieć wspólny obszar przeżyć, aby przynależeć.

Nagromadzenie w bieżącym roku okrągłych rocznic historycznych w Europie przyczyniło się m. in. do nasilenia w wielu krajach dyskusji i sporów o pamięć. Narody, których udziałem stała się tragiczna spuścizna polityki hitlerowskiej Rzeszy, koncentrują się wokół kwestii sprawiedliwości, sprawcy i ofiary, zadośćuczynienia i pokuty, kto był po stronie dobra, a kto w szponach zła, czyje cierpienie nie zostało uhonorowane i czyja wina niedostatecznie ukarana. W zgiełku dochodzenia na własną rękę do swojej prawdy zagubione zostały pytania o sens obchodzenia rocznic; po co, dla kogo i w imię jakich wartości mamy je celebrować, o źródła zła, wreszcie, jak kształtować stosunki międzynarodowe, aby doświadczenia tej największej katastrofy cywilizacyjnej XX w. nie okazały się moralnie bezużyteczne.

Źródła renesansu zainteresowań pamięcią o zbrodniach hitlerowskich Niemiec są różnorodne. Przełom demokratyczny 1989/1990 w Europie Środkowo-Wschodniej zachwiał trwającym dziesięciolecia stabilnym podziałem ról w Europie. Demokratyzacja wpłynęła również na pluralizację obrazów przeszłości. Nie tylko narody, lecz również grupy kombatanów, zinstytucjonalizowane centra pamięci oraz jednostki domagające się upamiętnienia własnego losu, konkurują o zdominowanie wizerunku historii. „Powrót historii” nastąpił pod naciskiem nagromadzonych na przełomie wieków konfliktów, aktów przemocy i masowych wypędzeń w Europie i na innych kontynentach, poprzez szukanie analogii i skojarzeń ze współczesnością.

Brak satysfakcji z przemian politycznych, niepewna przyszłość kierują uwagę wielu ku przeszłości. W dawnym bohaterstwie i cierpieniu poszukuje się bodźców dla wzmocnienia nadwątlonego poczucia własnej i narodowej wartości. Nie bez znaczenia są skutki globalizacji i konkurencja mediów, ułatwiających nie tylko przekazanie własnych przeżyć na forum publicznym, lecz również porównywanie się z losem prześladowanych w różnych zakątkach świata. Najważniejszym czynnikiem przyspieszenia historii pozostaje jednak zmiana generacyjna. Dla bezpośrednich uczestników II wojny światowej i ludzi uwikłanych w jej tryby poprzez różne role trwa wyścig z czasem. Ludzkie cierpienia i odwaga chcą być eksponowane, wina usprawiedliwiona, ofiara upamiętniona. Każdy na swój sposób pragnie objawić światu własną prawdę.

Dramatyczna wspólnota losu Niemców, Polaków, Żydów stwarza dla tych trzech nacji szczególne, choć zróżnicowane zobowiązanie pamięci i odpowiedzialności. Wynika ono z wielu okoliczności. Żydzi - naród o najdłuższych dziejach, państwo, o najmłodszej metryce – zamieszkiwali setki lat obszar niemiecko – i polskojęzyczny oraz współtworzyli kulturę obu narodów. Splecenie losów wyrażało się w wielowiekowym żydowskim dziedzictwie kulturowym Starego Kontynentu, bez którego Europa nie byłaby Europą. Antyjudaizm i antysemityzm, myśl i ideologia, które przeorały w ciągu minionego tysiąclecia świadomość mieszkańców naszego kontynentu, stanowiły zaprzeczenie najcenniejszych ideałów humanizmu. Wykreowany w ciągu stuleci

w Europie zdominowanej przez chrześcijańską kulturę obraz rzekomego żydowskiego zagrożenia odegrał fundamentalną rolę w ukształtowaniu antyżydowskich stereotypów, które legły u podstaw wrogości. Fakt, iż najbardziej brzemienne w skutkach ludobójstwa dopuściło się państwo hitlerowskie w imieniu narodu niemieckiego, zaś na obszarze okupowanej Polski Niemcy stworzyli największe fabryki śmierci dla Żydów, łączy te trzy narody w szczególnie dramatyczną wspólnotę losu, zmuszając nas do wyjątkowej czujności i refleksji.

Obowiązek pamięci o Holocauście wynika z wielu okoliczności, które z dużym skrótem i uogólnieniem można określić jako ogólnoludzkie, społeczne i europejskie. Trudność z opisem przeżyć, formą upamiętnienia i przekazem następnym pokoleniom wynika w głównej mierze z faktu iż *Auschwitz* stał się symbolem upokorzenia, zranienia ludzkiej godności oraz wstydu, odczuć, dotyczących najgłębszych tajników ludzkiej psyche, a jednocześnie najważniejszej sfery życia publicznego. Duma jako poczucie własnej wartości wiąże się z godnością, honorem, wolnością. Godności nie można zadekretować, nadać, nie wolno jej odebrać. Wstyd jest z samej swej natury bardziej skomplikowany. Może być negatywny, paraliżujący i zniewalający, ale bywa również uczuciem oczyszczającym, wyzwalającym. Wiąże się z lękiem, poczuciem zmniejszonej wartości własnej, poczuciem winy, upokorzenia, utraconym zaufaniem, wzgardą społeczną.

Na płaszczyźnie narodowej duma i wstyd mają bardziej skomplikowaną naturę. Każdy naród pragnie zachować pozytywny wizerunek własnego kraju na zewnątrz. W trudnych okresach łatwo jest uwieść społeczeństwo wizją historii, która oferuje ciągłość bohaterskich postaw i czynów. Dumę prezentujemy głośno i manifestacyjnie. Wyrazić zbiorowo wstyd jest zaś niezwykle trudno. Dysponujemy w tym względzie ubogim arsenałem środków. Wszędzie na świecie są pomniki zwycięstwa i chwały narodowej. Któryż naród upamiętnia zaś hańbę i klęskę? Trudno znaleźć przykłady zbiorowej manifestacji wstydu w historii narodów. Obchodzone w Niemczech rocznice Nocy kryształowej, wyzwolenia Auschwitz i innych obozów, upamiętnienie rocznicy pogromu na

Żydach w Jedwabnem, by wymienić tylko niektóre okoliczności, zgromadziły głównie oficjalnych gości, którzy dali publiczny wyraz żalu w imieniu Niemców, Polaków. Wstyd narodowy wyrażamy na boku, bez świateł jupiterów.

Dyktatura hitlerowska odbierała jednostce godność, odhumanizowała ludzi odrzuconej rasy. Napiętnowanie człowieka godziło w jego dumę. Viktor Klemperer, niemiecki filolog, który przeżył czas zagłady dzięki nieżydowskiej żonie, zastanawiał się, jaki dzień był dla niego najtrudniejszy w ciągu dwunastu lat nazistowskiego piekła i jakie instrumenty dyskryminacji najbardziej godziły w ludzkie jestestwo. Doszedł do jednoznacznego wniosku: „Nigdy nie otrzymałem od siebie samego ani od innych odpowiedzi, która różniłaby się od tej: 19 września 1941 r. Od tego czasu trzeba było nosić gwiazdę żydowską, sześciokątną gwiazdę Dawida, szmatę w żółtym kolorze, który jeszcze dziś oznacza zarazę i kwarantannę. W średniowieczu była znakiem rozpoznawczym Żydów, kolorem zazdrości i przenikającej do krwi żółci, znakiem zła, które trzeba było omijać, żółta szmata z napisem *Jude*.

Poczucie dumy i godności pomagało zachować twarz, dawało siłę w ekstremalnych warunkach. Ludzie SS w obozach poddawali pobożnych Żydów szczególnym okrucieństwom, wyczuwali bowiem instynktownie, iż ten mały, ogolony, nagi Żyd był silniejszy od reprezentantów nadludzi. Jean Améry zauważył, że wiara oddawała Żydom nieocenioną pomoc. „Żydzi mogli być wojującymi marksistami, sekciarskimi badaczami Biblii, praktykującymi katolikami, wykształconymi ekonomistami i teologami lub mniej czytany robotnikami lub chłopami: ich wiara lub ideologia dawała im mocny punkt (...) Oni przetrwali lepiej i zmarli godniej aniżeli ich nieskończenie lepiej wykształceni i wyćwiczeni w myśleniu niewierzący, niepolityczni, intelektualni towarzysze”¹.

W czasach, gdy indywidualne wartości ugięły się pod naporem kolektywnych ideologii, które pozbawiały ludzi godności, jednostka miała niewielkie szanse na przetrwanie bez pójścia na ustępstwa, nawet wbrew woli.

¹ J. Améry, *Jenseits von Schuld und Sühne. Bewältigungsversuche eines Überwältigten*, München 1966, s. 27.

Kiedy podstawowe wartości ludzkie poddawane są próbom i nie chroni już człowieka ani nagromadzone bogactwo, pochodzenie, osiągnięta pozycja zawodowa, pozostaje mu tylko samotność z własnym sumieniem i jak pisała Etty Hillesum, „ostatnia koszula człowieczeństwa”, дума. Gdy się ją odbierze, pozostaje nagość i wstyd. Gdy jej nie stanie, zostajemy oddani tylko we władzę swej natury.

Na pytanie z czego narody są dumne, zwykle większość ankietowanych zwraca uwagę na najbliższe otoczenie, małą ojczyznę. Badania potwierdzają opinię, iż niewiele jest społeczeństw dumnych z przynależności do określonej narodowości. Natomiast nie ma narodu, który nie chciałby być dumny z własnej historii. Potrzeba chwały i zwycięstwa, kontynuacji dziejów tkwi w każdym narodzie. To herosi oraz ofiary mają dawać nam poczucie przynależności do wspólnoty, z której jesteśmy dumni.

W trwającym dyskursie na temat kultury pamięci przewija się między wierszami wątpliwość i pytanie, jak pamiętać, by przywrócić godność ofiarom i nie odbierać jej innym. Poczucie własnej wartości jest bowiem jądrem każdej osobowości. Karl Bruno Leder zauważył słusznie: „Dla zachowania własnej wartości – i tylko dla niego – człowiek żyje; dla niego pracuje, trzodzi się, cierpi i walczy, a w razie konieczności dla niego też umiera”. „Upokorzycie naród, a obudziecie w nim wojowniczy nacjonalizm, któremu żadna cena nie wyda się zbyt wysoka dla odzyskania poczucia własnej wartości, „narodowej godności” czy czegoś w tym rodzaju – mniejsza o nazwę. Obiecujcie narodowi wyniesienie jego poczucia własnej wartości na wyżyny nadludzkie, niebotyczne, a zawsze będziecie mogli żądać odeń nadludzkich czynów i nadludzkich cierpień! (...) Głównym motywem wszelkich ruchów wyzwolenicznych jest odzyskanie szacunku dla siebie, samoświadomości i poczucia własnej wartości”².

Ludzkość nie zna kategorii wdzięczności historycznej. Poczucie odpowiedzialności za przyszłość zobowiązuje jednak do zachowania w skarbcu narodowym i europejskim żydowskiego dziedzictwa kulturowego. Żydzi wnieśli bowiem do dorobku kultury europejskiej nieoceniony i nie do ogarnięcia wkład.

² K. B. Leder, *Nie wieder Krieg? Über die Friedensfähigkeit des Menschen*, München 1982, s. 97, 70.

Niemiecka kultura i cywilizacja zawdzięczają im szczególnie wiele. Do 1933 r. jedną trzecią niemieckich nagród Nobla uzyskali Żydzi, w zakresie medycyny przypadła im w udziale połowa. W przeciwieństwie do Żydów w Polsce zachowujących swą odrębność Żydzi niemieccy identyfikowali się w pełni z krajem swego zamieszkania. Niemcy byli jednym z najlepiej wykształconych i przestrzegających prawa społeczeństw na świecie. Wykształceni Żydzi czuli się tu bezpiecznie. Podzielali z Niemcami ich kult nauki, gloryfikowali niemiecką kulturę, cenili wartości pielęgnowane przez społeczeństwo niemieckie. Tu znajdowali w efekcie prądów oświecenia i osiągniętej emancypacji warunki dla rozwoju swych umiejętności. Żydzi w pełni uczestniczyli w budowaniu wielkości niemieckiego państwa, mieli poczucie przynależności do państwa niemieckiego, powołując się na ideę państwa prawa i równouprawnienia. Kiedy rozpoczęły się na wielką skalę prześladowania ludności pochodzenia żydowskiego w Trzeciej Rzeszy filozof religii Franz Rosenzweig wyraził jej dylemat: „Moja żydowskość nie uczyniła mnie gorszym, lecz lepszym Niemcem (...) Nasza praca będzie nam przez Niemców uznana i honorowana co najwyżej pośmiertnie. Ale my będziemy ją sprawować tak długo, jak długo możemy czynić to dla Niemiec (...) Jeśli chodzi o mnie, nie obawiam się, że z powodu śpiewania hebrajskich pieśni i rezygnacji z wieprzowiny utracę swą niemieckość (...) Jeśli życie naraziłoby mnie jednak na męki i rozerwałoby na dwie części, to wiedziałbym oczywiście, w której połowie znalazłoby się serce, wiedziałbym również, że tej operacji bym nie przeżył”³.

Dla Żydów na całym świecie było niemal oczywiste, iż po katastrofie Niemcy pozostaną dla nich krajem, w którym żaden Żyd nie odważy się zamieszkać. Pamiętano, iż po wielkim wypędzeniu Żydów z Hiszpanii w 1492 musiało upłynąć 400 lat zanim Żydzi osiedlili się na ziemi hiszpańskiej. Wydawało się, że po Auschwitz żydowskie gminy w Niemczech byłyby czymś wbrew naturze. Robert Weltsch w 1946 pisał: „Nie możemy przyjąć, że znajdują się Żydzi, którzy zechcą przenieść się do Niemiec. Tu czuć zwłokami, komorami gazowymi i celami tortur (...) Niemcy nie są ziemią dla Żydów”.

³ F. Rosenzweig, Briefe, hrsg. Von E. Rosenzweig, Berlin 1935, s. 474.

Rabin Leo Beck po uwolnieniu z obozu w Teresinie w 1945 r. stwierdzał zaś: „Dla nas Żydów z Niemiec pewna epoka w historii dobiegła końca. Taka epoka kończy się, gdy trzeba pogrzebać na zawsze nadzieję, wiarę, zaufanie. Wierzyliśmy, że duch niemiecki i żydowski spotkają się na ziemi niemieckiej i poprzez swe zaślubiny staną się błogosławieństwem. To było iluzją – epoka Żydów w Niemczech skończyła się raz na zawsze”⁴.

Usunięcie z pamięci zbrodni ludobójstwa na Żydach w powojennych Niemczech i usunięcie śladów obecności żydowskiej na ziemi polskiej po 1945 r. miało różne źródła i motywacje, których opis wykracza poza ramy niniejszego wystąpienia. Trudne obchodzenie się z przeszłością stosunków polsko-żydowskich wyraża głębokie sprzeczności i napięcia, stanowiące wypadkową narzuconej ideologii, odreagowania własnego uwikłania i obojętności. Przykładów manipulacji rocznicami powstania w getcie warszawskim oraz wyzwolenia obozu *Auschwitz-Birkenau* władz PRL dla doraźnych celów politycznych dostarcza historia pierwszych lat po wojnie.

W uroczystościach eksponowano przede wszystkim wspólnotę polskiego i żydowskiego losu oraz „jednomysłność dążeń chłopca polskiego z partyzantem żydowskim”. W rocznicowych wystąpieniach podkreślano klasowy, robotniczy charakter powstania w getcie. Przedstawiciel Polskiej Partii Robotniczej Zenon Kliszko składał podczas uroczystości w Warszawie „hołd pamięci robotników żydowskich, którzy zorganizowali masy robotnicze”⁵. W wielu wypowiedziach chodziło nie o żydowskich bohaterów, lecz o napiętnowanie wrogów Polski Ludowej: „Pachołkom z NSZ i AK rzucili w twarz swoją pogardę śmierci podejmując nierówną beznadziejną walkę”.

W pamięci o Żydach w PRL trudno było o wspólny mianownik. Jak pogodzić i połączyć bowiem pamięć Polaków i Żydów, którzy przeżyli wojnę w różnych warunkach; pamięć polskich ofiar hitlerowskiej okupacji współpracujących z obrońcami z getta z pamięcią denuncjatorów, pamięć pogardy i pamięć współczującą? Co wynika ze zderzenia pamięci z

⁴ Za T. Gidal, *Die Juden in Deutschland von der Römerzeit bis zur Weimarer Republik*, Gütersloh 1988, s. 426.

⁵ B. Szaynok, Konteksty polityczne obchodów powstania w Getcie Warszawskim w latach 40. i w pierwszej połowie lat 50. „Kwartalnik Historii Żydów” marzec 2004, nr 2, s. 206.

niepamięcią? Koncentracja uwagi w pierwszych dziesięcioleciach po wojnie na wymienionych dwóch punktach zaowocowała instytucjonalizacją pamięci w formie Pomnika Bohaterów Getta w Warszawie w 1948 oraz Państwowego Muzeum na terenie Oświęcimia w 1947. Centralizacja i monopol partii na upamiętnianie Holocaustu sprzyjały polonizacji doświadczenia żydowskiego, przede wszystkim powstania w getcie. Uchwałą sekretariatu KC PPR przygotowana została instrukcja: „Praca i zadania PPR wśród ludności żydowskiej” z 1947 r., nakazująca, by historię Żydów traktować w duchu marksistowskim, ze szczególnym uwzględnieniem udziału Żydów w walce wyzwoleniczej narodu polskiego. Kreowana wówczas pamięć o Zagładzie w minimalnym stopniu nawiązywała do dramatu Żydów. Jej celem nie było ukazanie Żydów jako głównych ofiar hitlerowskiego reżimu, lecz ekspozycja własnej ofiary.

Kiedy sytuacja dojrzała do tego, by ocalałe ofiary Holocaustu przemówiły, a inne narody zechciały je wysłuchać, ujawniły się problemy, jak wyrazić słowami świata to, co niewyrażalne, jak przemówić do wyobraźni przez niewyobrażalne, jak ogarnąć rozumem niepojmowalne? Jak zaspokoić zróżnicowaną wrażliwość estetyczną, moralną, etyczną, religijną? Jonathan Weber dał temu wyraz, stwierdzając: „Auschwitz nie jest muzeum, choć ma ku temu przesłanki. Nie jest miejscem turystycznym, choć bywają tu tłumy. On jest wszystkim w jednym (...) Nie ma żadnej kategorii w naszym języku na określenie Auschwitz”. Wyłoniła się sprzeczność między pamięcią indywidualną i zbiorową, komunikacją międzygeneracyjną, Niemcami z nowych i starych krajów federacji, Polaków i Niemców, Niemców i Żydów, Żydów i Polaków, wreszcie rozbieżności w kulturze pamięci w kręgach własnej pamięci narodowej.

Każda historia jest wyjątkowa. Chociaż pojedynczy głos jest rozpoznawalny, to dla odbiorców opisywanych przeżyć ocalałych z obozu pozostaje jednak po latach tylko uogólnione wrażenie echa bólu i buntu. Dzieci żydowskie oddzielone od rodziców, które nie czuły się w późniejszym życiu jak w domu, pozostały, jak pisze Irit Amiel, „osmalone” na całe życie. Jak wyrazić

jednakże osmalenie, które jest niezmywalne? Literatura świadectwa, która powstała dzięki tym, którzy przeżyli, zmagają się ciągle ze środkami wyrazu, w poszukiwaniu formy przekazu. Dr Ignacy Schipper historyk warszawski, który zginął w Majdanku, rozmawiał w obozie z Aleksandrem Donatem. Zachowane słowa ukazują cały dramat literackiego pośrednictwa. Wszystko bowiem zależy od tego, kto opíše przeżytą historię: zwycięzcy czy pokonani. Jeśli Żydzi będą przekazicielem tej „historii krwi i łez, to kto nam uwierzy?": „Czeka nas niewdzięczne zadanie udowodnienia światu, że to my jesteśmy Ablem, zamordowanym bratem”.

Pamięć trzeba pielęgnować nie tylko w celu ujawnienia prawdy, ale przede wszystkim jako wielki znak pytania o źródła zła i możliwości wczesnego ostrzegania przed wszelkim cywilizacyjnym tsunami. Szukanie odpowiedzi na egzystencjalne pytania jest procesem bez końca. Na egzystencjalne pytania nie ma bowiem gotowej odpowiedzi. „A ktokolwiek szuka absolutnej sprawiedliwości, nie życia szuka, lecz śmierci” powiada Amos Oz w zbiorze esejów „Czarownik swojego plemienia”. Dlatego trudno przyznać rację Ágnes Heller, dla której tylko z bezbrzeżnego bólu wyrasta pamięć: „Bez pokuty nie ma pamiętania”. Czy rzeczywiście wszelkie przetworzone formy pamięci nic nie wnoszą do wiedzy o nas samych? Człowiek jak długo żyje, potrzebuje sensu i nie ustaje w jego poszukiwaniu. Tak więc, aby wyzwolić pamięć Holocaustu z więzienia nicości, trzeba, by pamięci zła towarzyszyła pamięć dobra, a bólowi bezsensu świadomość sensu egzystencji ludzkiej z wszystkim, co ona niesie⁶. Ból pamięci Holocaustu można interpretować jako ból zranionego dobra. Dobro łatwiej wyjaśnić, zło pozostaje niezrozumiałe. Nie sposób je zdefiniować i ogarnąć rozumem.

W żydowskiej debacie na temat roli Holocaustu w kształtowaniu zbiorowej tożsamości i legitymizowaniu państwowości izraelskiej ścierają się różne opcje. W miarę upływu czasu akceptację zdaje się zyskiwać opinia Michaela Wyschogroda, współczesnego myśliciela żydowskiego, który

⁶ Zob. polemika K. Dorosz z A. Heller, Pamięć życia, pamięć śmierci. „Przegląd Polityczny” 52/53, 2001, s. 28-33.

przekonuje, iż pamięć Zagłady nie może zajmować głównego miejsca w świadomości żydowskiej. „Jeśliby Holocaust przestał być zjawiskiem peryferyjnym dla wiary Izraela, jeśliby przeniknął do najwyższej świętości i stał się dominującym głosem, którego słucha Izrael – nie byłby niczym innym niż słuchanym przezeń głosem demonicznym (...) Jeśli po Holocauście zachowała się nadzieja, to dlatego, że dla wierzących głosy proroków brzmią donośniej niż głos Hitlera, i dlatego, że Boska obietnica unosi się ponad krematorium i ucisza głos Auschwitz”⁷.

Ta afirmacja światła w ciemności, pochwała życia oraz jego sensu wynika ze zwykłej ludzkiej potrzeby nadziei. Zagładę traktuje się nie tylko w wymiarze żydowsko-niemieckim, lecz również w aspekcie ludzkim i boskim. Hitlerowcy prześladowali też naród wiary. „Utrata wiary u jednych, stwierdza Elie Wiesel, znaczyła tyle, co odkrycie Boga przez drugich. Wynikało to z tej samej potrzeby zajęcia stanowiska, z tego samego odruchu buntu. W obu przypadkach było to oskarżenie. Albowiem wytłumaczy się może kiedyś, w jaki sposób Oświęcim stał się możliwy w wymiarze ludzkim, lecz w wymiarze Boskim pozostanie on na zawsze najbardziej niepokojącą tajemnicą”.

Pamięć dobra rodzi nadzieję, pamięć, która poraża, budzi tylko lęk. Zagłada może być symbolem ostatecznego, uniwersalnego zła. Pamięć o niej nie może jednak wykluczać pamięci o krzywdzie i cierpieniu innych. W obliczu narastających dziś konfliktów i ich ofiar racje zdają się mieć ci, którzy chcą, by Holocaust stanowił etyczną lekcję dla całej ludzkości. Sens historyczny wynika z porównania. Dlatego uczynienie z Auschwitz punktu odniesienia dla krzywd innych grup etnicznych i narodowości nie ujmuje nic z wyjątkowości Holocaustu. Oddzielenie cierpienia Żydów i wyniesienie na ołtarz wyjątkowości ustawiłoby nowe granice między doświadczeniami narodów. Odpowiedzialność ludzi bez manichejskiego podziału na świat Abli i Kainów stanowi jedyną drogę wyjścia poza etniczny i narodowy monolog o dramacie człowieka.

Zjednoczenie Niemiec, demokratyzacja Polski, poszerzenie Unii Europejskiej to nowe uwarunkowania, które skłaniają do stawiania pytań, czy

⁷ Za J. Sachs, Cienista dolina. Holocaust w kontekście judaizmu. „Znak” sierpień 1997, s. 18.

spotkanie Wschodu i Zachodu europejskiego zaowocowało pogłębieniem wiedzy o wzajemne doświadczenie historyczne. Praktyka minionych lat dowodzi, że proces ten napotyka na rozliczne trudności. Spory o znaczenie i interpretację historii pojawiają się wszędzie tam, gdzie ujawniają się różnice w samorozumieniu i definiowaniu społeczeństw. Trwa konkurencja obrazów historii poszczególnych grup, narodów, religii, regionów. Integracja instytucjonalna nie oznacza bynajmniej pojednania pamięci historycznej. Można odnieść wrażenie, że wszyscy sprawcy dawno odeszli, pozostały zaś tylko ofiary. Żyjemy w czasach, kiedy do międzynarodowej wspólnoty ofiar przyłączają się ciągle nowe środowiska i ugrupowania.

Na tym tle dochodzi do konfrontacji pamięci między Niemcami i Polakami. W czasie, kiedy na fali demokratyzacji pamięci Polacy odkrywają przed światem bądź przemilczane z poczucia wstydu, bądź skrywane pod pancierzem ideologii i mającej monopol na pamięć komunistycznej dyktatury własne uwikłanie w przestępczą działalność wobec Żydów i Niemców (Jedwabne, pogromy na cywilnej ludności niemieckiej), Niemcy koncentrują się na ostatnich akordach wojny. Akcentowanie moralno-etycznego wymiaru wojny, zalew publikacji na temat bombardowań niemieckich miast, gwałtów dokonanych przez żołnierzy Armii Czerwonej, nade wszystko dotyczących przymusowych wysiedleń Niemców, wszystko to ma na celu przypomnienie światu, iż Niemcy byli również ofiarą Hitlera. Nie wywołałoby to większego rezonansu, gdyby nie okoliczność, iż te ostatnie fakty traktowane są najczęściej w intencji i w odbiorze w oderwaniu od źródeł zła. Mylą skutek z przyczyną i służą jako instrument działania w polityce wewnętrznej.

Nierównoczesność odpominania wpływa na formułowanie fałszywych wniosków. Wyznanie winy dotyczące zbrodni w Jedwabnem przyczyniło się do potwierdzenia w niektórych środowiskach w Niemczech i na Zachodzie tezy o polskim antysemityzmie. Brak w Niemczech i zachodniej Europie wiedzy o charakterze okupacji na Wschodzie Europy sprzyja relatywizacji zbrodni hitlerowskich w Polsce i uogólnieniu opinii o barbarzyńskich „sąsiadach” w Jedwabnem na całą Polskę. Fałszywe przesłanie poszło w świat. Nagromadzona

przez dziesiątki lat wiedza nie pozostawia wątpliwości, iż hitlerowskie władze znalazły dla swego zbrodniczego dzieła pomocników we wszystkich krajach, co w żadnym razie nie może ułatwiać uwolnieniu się Niemców od własnej odpowiedzialności.

Na przełomie XX i XXI wieku okazało się, że ani dotychczasowy dorobek naukowy, ani stan wiedzy oraz wrażliwości moralnej nie stworzył wystarczającego zabezpieczenia, chroniącego nas przed pokusą zapomnienia, manipulacją pamięci, ucieczką przed odpowiedzialnością. Trudno pogodzić się nam również z obiektywnymi procesami i zjawiskami, którymi nie da się sterować w dowolny sposób. Wszyscy stajemy wobec dylematu przyszłości przeszłości w pamięci jednostki, narodu, Europy. Maurice Halbwachs, pionier socjologii pamięci wprowadził do dyskursu na temat kultury pamięci pojęcie morza. Wielość jednostkowych i grupowych historii wpada do morza abstrakcyjnej historii. Historyczny świat, pisał on- „jest równy oceanowi, do którego wpadają cząstkowe historie (...) Totalność minionych wydarzeń można zestawić w jeden obraz tylko przy założeniu, że się je uwalnia od pamięci grup..”⁸. Osobiste dramaty przeżywane w przeszłości tracą w trzeźwej analizie historycznej swą emocjonalną głębię, zyskują zaś na obiektywności.

Mimo iż pamięć o Holocauście jest dokumentacyjnie i naukowo ustabilizowana, a Zagłada, uznana powszechnie jako największa katastrofa i symbol XX wieku, upamiętniona została w różnych formach artystycznego wyrazu, stawiać nam trzeba ciągle czoła nowym wyzwaniom. Dla młodej generacji społeczeństwa informatycznego Holocaust i II wojna światowa staną się akapitem w podręczniku historii, być może równie odległym wkrótce jak polskie powstania przeciw zaborcom w XIX w. Wraz ze zmianą generacji zmienia się przedmiot rozważań i pamięci. Zwiększa się dystans czasowy i jakość pamięci. Moralna wrażliwość traci swój polityczno-egzystencjalny wymiar. Przeszłość zostanie unaukowiona. Żywa pamięć zastąpiona pamięcią medialną. Do pamięci będziemy się odwoływać, by leczyć, obwiniać, kształtować tożsamość, tworzyć z niej miejsce widowiskowe, handlu i konfliktu.

⁸ M. Halbwachs, *Das kollektive Gedächtnis*, Frankfurt a. M. 1985, s. 72.

Świadomość, iż cała wiedza o ludzkim kataklizmie XX w. będzie wkrótce już tylko prawdą przetworzoną za pośrednictwem literatury, filmu, muzeów, pomników i cmentarzy, bez udziału świadków epoki, budzi niepokój: czy odkonkretyzowana, sfabularyzowana, występująca niekiedy jako efekt medialnego montażu i zrytualizowana pamięć przemówi do naszej wyobraźni, wzbudzi uczucie żalu, skruchy, wstydu? Czy obroni przed recydywą? Uchroni przed przekłamaniami, rewizjonizmem i manipulacją? Czy spełni oczekiwania estetyczne nowej generacji? Umocni wiedzę czy stereotypy? Ustabilizuje pamięć czy będzie to tylko antykwaryczna pamiątka bez życia?

Aby pamięć o wydarzeniach sprzed 60 laty nie zastygła jak lawa wulkaniczna, potrzebna jest praca nad nią, żywy dialog z historią w obliczu ciągle zmieniających się uwarunkowań teraźniejszości. Urodzeni w demokratycznych Niemczech, w Izraelu, wolnej Polsce mają prawo na swój sposób pamiętać. Traumatyczne przeżycia nie mogą być obiektem konkurencji. Tym bardziej, że indywidualne wspomnienia nie egzystują w izolacji, lecz są zespolone i uzupełniają się ze wspomnieniami innych.

Oczekiwania zwrócone w stronę społeczeństwa niemieckiego trudno mu zaspokoić. Po długiej, wyboistej drodze niemieckiej pamięci i niepamięci o Holocauście pamięć o Zagładzie stała się centralnym, w większości akceptowanym elementem niemieckiej tożsamości. Nie oznacza to bynajmniej, że wszyscy dzisiaj i w przyszłości pozytywnie przyjmą tę sytuację. Obecnie obok tych, którzy uciekają w abstrakcję, nie brakuje prominentnych osobistości, które wyrażają odpowiedzialność Niemców *expressis verbis*: „My Niemcy zorganizowaliśmy i przeprowadziliśmy Holocaust”. Klaus von Dohnanyi na marginesie debaty Martin Walser – Ignaz Bubis powiedział: „Kto w tych dniach, w tym kraju w jego tragiczności i całej jego historii i do tego kraju rzeczywiście chce należeć, ten musi umieć powiedzieć: My uczyniliśmy z rasizmu zbrodnię ludzkości; popełniliśmy Holocaust; prowadziliśmy wojnę na wyniszczenie na wschodzie; Te zbrodnie są, by z Walserem mówić, także naszym osobistym wstydem. Nie »Niemiec« abstrakcyjnego narodu, nie »niemieckiej Rzeszy«, państwowej organizacji, nie innych Niemców, nie, nas samych (...) Niemiecka

tożsamość (...) nie jest dzisiaj wyraźniej definiowana jak przez nasze wspólne pochodzenie z tego wstydliviego czasu (...)"⁹.

Ponadczasowy moralny dystans „drugiej pamięci” zmienia się z wolna w specyficznie historyczny dystans. Dla większości Niemców pojednanie z historią oznacza dziś uznanie zbrodni wojennych i ludobójstwa jako części historii własnego narodu i własnej tożsamości. Czy zintegrowanie Holocaustu w niemieckiej historii uznane zostanie jako integralny element procesu normalizacji? Do normalności należą zarówno pozytywne, jak i negatywne doświadczenia historyczne. Czy „normalny” naród może żyć bez przeszłości, tylko dla dziś i dla jutra?

Motyw normalności przewijający się w debatach niemieckich i potrzeba zakończenia sporów o historię, każdorazowo napotyka na sprzeciw świata zewnętrznego. Państwa i narody, ofiary niemieckiej agresji nie chciały i nie mogły zapomnieć. Ma to ścisły związek z problemem zranionej pamięci, efektem zranionej tożsamości. Nie wystarczy spontaniczna pamięć. Rekonstrukcja wydarzeń wymaga pracy wspomaganiej przez wiedzę, pomoc fachowych źródeł. Powrót do normalności wyobrażano sobie w poszczególnych etapach historii powojennej Niemiec na różne sposoby. Intelktualiści, jak Friedrich Meinecke, w powrocie do myślenia w kategorii ideałów humanistycznych, przede wszystkim praw człowieka widzieli odnowę niemieckiego człowieka. Nie zrozumienie źródeł zła, przyczyn „niemieckiej katastrofy”, lecz koncentracja na kulturze miała być kołem ratunkowym dla „niemieckiego ducha”. Odrodzenie i kontynuacja narodu poetów i filozofów, nawiązanie do klasyki literatury i nauki – świadków dobrych Niemiec”- miało przywrócić narodowi jego godność.

Wąska elita intelektualna, porażona tym, co się stało, postulowała zwrot w stronę abstrakcji, uniwersalizmu. Praca Arnolda Gehlena „*Der Mensch*” wyrażała w połowie lat pięćdziesiątych nastroje ówczesnej humanistyki, gdy postulowała zwrot w przeorientowaniu człowieka. Dolf Sternberger, wydawca czasopisma „*Die Wandlung*”, wskazywał na nowy cel moralnego wychowania,

⁹ K. von Dohnanyi, Eine Friedensrede. Martin Walser notwendige Klage. „FAZ“ 14. 11. 1998, s. 33.

które miało Niemcom pomóc stać się „dobrymi przegranymi”. To zaś miało znaczyć odzyskanie człowieczeństwa: „Dokonałiśmy dość >nadludzkiego< i >podludzkiego<. Dokonajmy wreszcie czegoś ludzkiego”.

W lawinie wspomnień, szczególnie tych Niemców, którzy w NRD nie mogli dać wyrazu własnych wojennych przeżyć, często własny udział w wojnie został wyjęty z kontekstu historycznego. Im większy udział w zbrodniczej maszynie, tym większa jest subiektywna potrzeba ochrony członków rodziny przed ujawnieniem zła. Każdy w opowiadaniach nadaje własny sens historii. Z przekazu często wynika, że naziści i Niemcy to zupełnie odmienne, obce sobie kategorie ludzi. Obywatele nowych krajów w opowieści o własnym doświadczeniu wplatają własne historie prześladowań przez system komunistyczny jako swego rodzaju usprawiedliwienie nazizmu. Dychotomia prywatnych wspomnień i oficjalnego obrazu historii wpływa na przekonanie, że to funkcjonariusze SED byli odpowiedzialni za deformowanie historii. W niepamięć odsunięto oczywistą do niedawna prawdę o masowym udziale historyków we współkształtowaniu oficjalnego wizerunku przeszłości. W rodzinnym albumie wspomnień byłej NRD zamazują się różnice między nazizmem a komunizmem. Narodowy socjalizm jawi się jako system bez narodowych socjalistów. „Mały człowiek” sterroryzowany przez system padł ofiarą „ślepej historii”. Oficjalna kultura pamięci i prywatne odczucie rozmiągają się.

Pamięć republiki berlińskiej jest bardziej pluralistyczna i otwarta, również na sprzeczności. Dlatego rośnie dystans między publiczną komemoracją, czego wyrazem jest m. in. trwająca ponad dekadę debata, uwieńczona postawieniem w centrum Berlina Pomnika Ofiar Holocaustu, a indywidualnym wspomnieniem. Publiczna pamięć stawia w centrum zbrodnie nazizmu, indywidualna krąży wokół własnych cierpień w czasie wojny, bombardowań, gwałtów, wypędzeń. Opowiadania i relacje wkrótce przestaną być prywatnym, peryferyjnym wspomnieniem i przedostaną się do oficjalnej, wykreowanej przez media pamięci. Trzeba nam nauczyć się obchodzić z tą narastającą literaturą wspomnieniową, formą przekazu międzygeneracyjnego, literaturą przymusowo

wysiedlonych, nieostrych wspomnień dzieci tych, których sprawstwo jest zamazane, a kontury epoki coraz mniej wyraziste.

W czasach gwałtownych przeobrażeń nic nie jest całkowicie pewne. Pomnik Ofiar Holocaustu, który uroczyście został odsłonięty w Berlinie 2005 r. budzi nowe kontrowersje. Czy pomnikowa ikonografia w centrum stolicy nie spowoduje ożywienia neonazistowskich ruchów? Czy nowy kamienny element krajobrazu w Niemczech pogłębi wrażliwość przechodniów, czy tylko stworzy iluzję wspólnej pamięci. Jedni widzą bowiem w pomnikach szansę na uspołecznienie pamięci. Inni za Robertem Musilem, który twierdzi, że „nie ma na świecie nic bardziej niewidocznego niż pomnik”, wyrażają obawę, iż pomnik odbiera człowiekowi odpowiedzialność za przeszłość. Najważniejsze jest niezależnie od orientacji artystycznych, z jakimi pytaniami przychodzimy, kim jesteśmy, dlaczego chcemy pamiętać. Zbiorowa pamięć zależy nie tylko od estetycznych form, ale i od reakcji widza, który ogląda, w jakich okolicznościach ogląda, jakie polityczne i religijne role wyznacza się widzowi w społeczności.

Doświadczenia należą nie tylko do ofiar. My widzowie, słuchacze, odbiorcy możemy też stać się świadkami. Naszym zadaniem jest ochrona tych świadectw i ich interpretacji, gdy zabraknie autorów przekazu. Każda literatura opiera się bowiem na wierze. Pisanie może być obroną przed rozpaczą, a pisanie w obliczu totalitaryzmu staje się pozytywnym aktem sprzeciwu. Słowa stanowią substytut świata grozy, którego nie sposób do końca wyrazić. Jesteśmy jednak świadkami swoistej sztafety pamięci. Pokolenie twórców ocalałych z Zagłady ustępuje miejsca pokoleniu pisarzy – nie świadków. Mamy do czynienia z ciągle nową interpretacją i nowymi pytaniami.

Dla integrującej się Europy ważna jest, szczególnie w obliczu nowych zagrożeń międzynarodowym terroryzmem, nowa solidarność. Europa nie może mieć wspólnej pamięci, ponieważ doświadczenia poszczególnych narodów są diametralnie różne. Również zróżnicowane były doświadczenia wojenne w ramach jednej społeczności. Nie wszyscy Niemcy byli nazistami, i nie wszyscy naziści byli zbrodniarzami. Żydów od innych narodowości różniło to m. in., że

wprawdzie nie wszystkie ofiary były Żydami, ale wszyscy Żydzi byli ofiarami. Europeizacja doświadczenia ludobójstwa winna oznaczać takie uwrażliwienie na zło, które pozwala na wczesne ostrzeżenie, zapobieganie i odwagę przeciwstawienia się nadchodzącej katastrofie. Nie możemy zostać sami z naszą wiedzą o Auschwitz. Konflikty międzynarodowe i ujawnione w ostatnich latach gwałty oraz akty łamania praw człowieka pokazały całą naszą bezradność. Nasze możliwości odczuwania i współczucia są ograniczone. Wyłączamy telewizor i wracamy do własnego życia.

Podtrzymywanie płomienia emocji nie jest najważniejszym zadaniem pamięci o Zagładzie. Ofiarom jesteśmy winni poczucie odpowiedzialności za przyszłość i szacunek dla godności każdego człowieka. Po 60 latach stać nas na pochylenie się nad każdą ofiarą zbrodniczego systemu. Wspominamy dziś w wolnym i demokratycznym kraju, a to zobowiązuje nas do tego, byśmy wartości i reguły, dla których respektu oczekujemy od innych, stosowali również wobec siebie. Apelując do Billa Clintona o interwencję w Bośni Elie Wiesel wskazał bodajże na najważniejsze przesłanie pamięci: „Jeżeli pamięć tych, co przeżyli Holocaust, nie poruszy nas do tego, by reagować na cierpienie i prześladowania naszych czasów, to jaki cel ma w ogóle pamięć?”

Odpowiedzialność za przyszłość zobowiązuje nas również do przywrócenia pierwotnego sensu dialogu między naszymi narodami. Spełnienie jego warunków oznacza otwarcie się, wyjście poza próg własnego „ja”, umiejętność wczucia się w racje drugiej strony, rzeczowy język, przewyciężenie uprzedzeń i pokonanie nieufności. Czeka nas długa droga uczenia się siebie nawzajem.

Anna Wolff-Powęska